

ISSN 2353-4001

absolwenci.awf

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa



NR 2(56)2026

In memoriam

Zostawił po sobie dobry ślad

20 czerwca odszedł Jan Andrzej Martynkin (1934-2026), absolwent AWF z 1957 roku i Studium Dziennikarskiego na Uniwersytecie Warszawskim. Do zespołu redakcyjnego naszego kwartalnika, do którego wszedł w 2013 roku, wniósł olbrzymie doświadczenie dziennikarskie



i reporterskie, wyniesione ze swej wieloletniej pracy publicystycznej: w tym w „Sportowcu”, „Lekkoatletyce”, „Głosie Nauczycielskim”, a głównie w „Sztandarze Młodych”, w którym związał się od początku lat 60-tych, będąc tam także zastępcą kierownika Działu Sportowego.

Niewiele jest osób, które mogłyby pochwalić się tak różnorodnym zestawem zainteresowań sportowych i podróżniczych, jak Andrzej.

Uprawiał lekkoatletykę, żeglarstwo, narciarstwo. Był mistrzem świata dziennikarzy w biegu na 5 km (Nagano, 1990), pierwszym Polakiem, który w 1977 roku wziął udział w Biegu Wazów (85,5 km) – najstarszym maratonie narciarskim na świecie. Zakochany w sportach motorowych brał udział w wielu wyścigach i rajdach samochodowych. W 1968 roku wygrał Rajd Interpress na Węgrzech, został wicemistrzem Polski w klasie 126p, uczestniczył w rajdzie starych samochodów na trasie Londyn-Brighton, był członkiem polskiej załogi debiutującej w Camel Trophy po bezdrożach Tanzanii i Burundi.

Cechowała go wielka ciekawość ludzi i świata. Odwiedził prawie 70 krajów, zaś jego liczne reportaże i publicystyczne analizy życia sportowego naznaczone perfekcjonizmem i dociekliwością dowodzą jego głębokiej wiedzy o tym środowisku. Publikacje te są również pewnego rodzaju wyrazem jego bezkompromisowej osobowości – co znamienne, Andrzej szczególnie nieprzejednany był w stosunku do zjawisk naruszających fair play – i to nie tylko w sporcie.

Jest on także autorem kilku dokumentalnych książek o świecie sportu, w tym historii pięćdziesięciu Rajdów Polski („Wielka pięćdziesiątka”), opisał dokonania Sobiesława Zasady („Mistrz”) i Roberta Kubicy („Nie trać głowy za kierownicą”), przedstawił świat sportu żużlowego („Czarny sport”). Natomiast własne bogate życie publicystyczno-sportowe zwięździł 400 stronicową pozycją, która ukazała się pod tytułem „Pieniądze te ukradłem” rok przed śmiercią autora.

Andrzeju, na długo zachowamy w pamięci Twoją obecność wśród nas.

/rwys/

Od Redakcji

W toku rozważań nad koncepcją programu obchodów jubileuszu 100-lecia Akademii Wychowania Fizycznego – dobrze, że podejmuje się je tuż teraz, bo czas umyka szybko – pojawiła się myśl szczególnego wyeksponowania dwunastu wybitnych postaci, które znacząco odcisnęły ślad w jej historii. Pomysł wielce intrygujący i zgodny z dzisiejszym trendem wszechobecnych plebiscytów i konkursów. Procedura wyłaniania owych wybitnych osobowości, oprócz ich uhonorowania może pobudzić – jak się zapewne sądzi – pamięć środowiska o ludziach i faktach ważnych w życiu uczelni. Cel szczytny, bez dwóch zdań.

Diabeł jednakże, jak zwykle, tkwi w szczegółach. Już na pierwszy rzut oka rodzą się bowiem pytania choćby o kryteria decydujące o wyborze kandydatów do tego szczytnego grona, o podział ich na kategorie według sfer aktywności (nauka, sport, a może działalność organizacyjna, polityczna czy też patriotyczna np. w okresie okupacyjnym). Dalej jest już tylko trudniej, bowiem zhierarchizowanie zasług w każdej z tych kategorii (a może łącznie?) wydaje się niewykonalne. A pamiętajmy, że sprawa dotyczy okresu 100 lat, więc poczet potencjalnych „uhonorowanych” jest doprawdy pokaźny. Może wystarczy więc już doświadczenie z realizacji podobnej propozycji, które mamy na głównym dziedzińcu w postaci tzw. „Złotego Kręgu”.

O wiele bardziej sensownym aktem tego rodzaju jest akcja realizowana od początku istnienia naszego pisma. Od pierwszych niemalże numerów prowadzimy w nim działy: „Galeria Sławy”, „Dyrektorzy i Rektorzy CIWF-AWF”, „Świadkowie Historii”, „Niezwyciężli, Nieprzeciętni”, „Bielańska Szkoła Trenerska” eksponujące znaczące dokonania w wielu dziedzinach osób związanych z naszą uczelnią. Oczywiście, owa akcja nie ma tak pomnikowego wyrazu, jak propozycja „Honorowej dwunastki”, ale wydaje się bardziej racjonalna, rzetelna i daleka od kontrowersji. Będziemy ją kontynuować, bowiem tematu tej miary z pewnością się zabraknie. /rwys/

1,5%

Dziękujemy wszystkim darczyńcom, którzy postanowili przekazać 1,5% podatku na rzecz Stowarzyszenia. W tym roku wpłynęła na nasze konto kwota 12 864,00 zł. Zostanie ona w całości wykorzystana w działalności Klubu Relax Kultura.

Pismo Stowarzyszenia Absolwentów AWF Warszawa organizacja pożytku publicznego www.absolwenci-awf-warszawa.pl

01-968 Warszawa, ul. Marymoncka 34; tel.: 607 820 200 (przez Klub Relax Kultura); e-mail: absolwent@awf.edu.pl;

Numer przygotowali: Zbigniew Sikora, Ryszard Wysoczański

Numer zamknięto 27.07.2026 **Wydanie 2(56)2026**

Zdjęcie na okładce: Ośrodek AWF w Piękną Górze, fot.: Ryszard Wysoczański

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za opinie wyrażane w listach kierowanych na jej adres.

Z przyjemnością informujemy, że nasz klub Relax Kultura, otrzymał oficjalne wyróżnienie – poświadczone Certyfikatem – w plebiscycie „Miejsce Przyjazne Seniorom 2025-2026”. Zostało ono przyznane przez Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy, Rafała Trzaskowskiego oraz Przewodniczącą Warszawskiej Rady Seniorów, Krystynę Śmigielską. Fakt ten wskazuje, że wysiłki, które wkładamy w tworzenie przestrzeni integrującej nasze środowisko są zauważalne i doceniane.

Laureatem nagrody indywidualnej Plebiscytu został Burmistrz Dzielnicy Bielany, Grzegorz Pietruczuk, na którego wsparcie w działalności Klubu i Stowarzyszenia zawsze możemy liczyć. Gratulujemy!

Joanna Kalecińska

Zdjęcia: Anna Włodarczyk



Certyfikat przyznany klubowi RQ



Wyróżnienie w imieniu Stowarzyszenia odebrała wiceprezes Joanna Kalecińska.

Dydaktyka na medal

W Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie, w ramach projektu „Dydaktyka na medal w AWF Warszawa”, utworzono ogólnouczelnianą jednostkę – Centrum Jakości Kształcenia i Rozwoju Kadry (CJKiRK). Inicjatywa ta stanowi istotny element działań zmierzających do doskonalenia procesów kształcenia oraz wspierania rozwoju kompetencji dydaktycznych kadry akademickiej.

Centrum zostanie włączone do Uczelnianego Systemu Zapewniania Jakości Kształcenia jako jego stały komponent. Jego działalność koncentrować się będzie na dwóch komplementarnych obszarach: rozwoju i wsparciu kadry dydaktycznej oraz zapewnianiu i doskonaleniu jakości kształcenia.

W zakresie wspierania rozwoju nauczycieli akademickich Centrum będzie odpowiadać za integrację i koordynację działań

rozwojowych realizowanych w uczelni, zarządzanie informacją dotyczącą inicjatyw doskonalących kompetencje dydaktyczne, monitorowanie ich efektywności, rozwijanie tutoringu akademickiego oraz identyfikowanie nowych kierunków działań służących podnoszeniu jakości procesu dydaktycznego.

Do zadań Centrum w obszarze jakości kształcenia należeć będzie m.in. koordynacja i rozwój uczelnianego systemu zapewniania jakości kształcenia, nadzór nad procesami ankietyzacji i sprawozdawczości, inicjowanie działań doskonalących oraz monitorowanie jakości kształcenia.

W ramach realizacji projektu, od 1 lipca br., strukturę Centrum wzmocni Specjalista ds. metodyki kształcenia Pani dr Renata Czarniecka, zatrudniony w ramach podzadania projektowego.

Działalność Centrum będzie prowadzona we współpracy z Filią AWF w Białej Podlaskiej, co umożliwi realizację spójnej polityki jakości i rozwoju dydaktyki w całej Uczelni.

Koordynację działań Centrum Jakości Kształcenia i Rozwoju Kadry powierzono:

- mgr inż. Katarzynie Dąbrowskiej – część warszawska,
- dr Annie Bodasińskiej – Filii AWF w Białej Podlaskiej.

Utworzenie Centrum Jakości Kształcenia i Rozwoju Kadry stanowi ważny krok w budowaniu kultury jakości opartej na systematycznym doskonaleniu procesów dydaktycznych, wspieraniu rozwoju nauczycieli akademickich oraz wdrażaniu nowoczesnych standardów kształcenia.

NOWY KROK W ROZWOJU JAKOŚCI KSZTAŁCENIA W AWF WARSZAWA!

W ramach projektu „Dydaktyka na medal w AWF Warszawa” (FERS.01.05-IP.08-0221/25-00) realizujemy kolejny ważny etap.

Powołaliśmy CENTRUM JAKOŚCI KSZTAŁCENIA I ROZWOJU KADRY AWF (CJKiRK)
ogólnouczelnianą jednostkę, która zostanie na stałe wpisana w Uczelniany System Zapewniania Jakości Kształcenia.

ZADANIE NR 1
Powołanie ogólnouczelnianej jednostki pn. Centrum Jakości Kształcenia i Rozwoju Kadry AWF (CJKiRK)

CENTRUM BĘDZIE ODPOWIADAĆ ZA:

ROZWOJ I WSPARCIE KADRY DYDAKTYCZNEJ

- ✓ integracja działań rozwojowych
- ✓ wsparcie i doskonalenie dydaktyki
- ✓ rozwój tutoringu
- ✓ monitorowanie skuteczności działań
- ✓ identyfikacja nowych obszarów rozwoju

ZAPewnIANIE I DOSKONALENIE JAKOŚCI KSZTAŁCENIA

- ✓ zarządzanie systemem jakości kształcenia
- ✓ system ankietyzacji i ewaluacji
- ✓ wdrażanie rekomendacji doskonalących
- ✓ monitorowanie jakości zgodnie ze standardami PKA i ESG
- ✓ ciągłości i rozwój systemu jakości

OD 1 LIPCA
W CENTRUM ROZPOCZNIE PRACĘ SPECJALISTA DS. METODYKI KSZTAŁCENIA w ramach podzadania projektu.

KOORDYNATORZY:
Katarzyna Dąbrowska – AWF Warszawa
Anna Bodasińska – Filia AWF w Białej Podlaskiej

★ TWORZYMY NOWOCZESNĄ UCZELNIĘ, KTÓRA INWESTUJE W LUDZI I JAKOŚĆ KSZTAŁCENIA!

Fundusze Europejskie dla Rozwoju Społecznego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską

Tak Klub Relax wpłynął na moje życie

Lech Jaczynowski, absolwent AWF z roku 1967, prof. dr hab. w dziedzinie nauk humanistycznych i nauk o kulturze fizycznej, specjalista w zakresie organizacji i zarządzania, w przeszłości pełniący w kraju wiele znaczących funkcji akademickich, w tym: prorektora i prodziekana oraz kierownika Zakładu Organizacji Kultury Fizycznej w bielańskiej Akademii, dzieli się wspomnieniami o zdarzeniach, mających niebagatelny wpływ na jego losy zawodowe, a także życie osobiste. Okazuje się, że zaskakująco istotną rolę na tej drodze odegrał ówczesny studencki Klub Relax, protoplasta dzisiejszego Relaxu Kultura. Osobiste refleksje przeplatają się tu z interesującymi wątkami historycznymi minionych lat.

Mój związek z AWF w Warszawie zaczął się jeszcze przed moim urodzeniem. Po prostu matka Irena Rapińska ukończyła CIWF w 1934 r. i do wojny pracowała tu jako instruktorka gimnastyki i tańców ludowych. W okresie międzywojennym studiowały też w CIWF-ie dwie ważne w moim życiorysie osoby, mianowicie późniejsi profesorowie Roman Trześniowski oraz Petko Szterew. Pierwszy, w latach siedemdziesiątych był dziekanem w warszawskiej AWF, a drugi prorektorem Wyższego Instytutu Kultury Fizycznej w Sofii. To oni zainicjowali umowę o współpracy obu uczelni i wymianie studentów oraz pracowników. W ramach takiej wymiany pojechała do Bułgarii w lecie 1965 r. grupa studentów i pracowników naukowych związanych z Kołem Naukowym Teorii Wychowania Fizycznego, a w następnym roku działacze Klubu Relax, ja byłem jednym z uczestników tej drugiej wyprawy.

Zanim jednak to nastąpiło, los sprawił, że rodzice po upadku Powstania Warszawskiego wywiezieni zostali do niemieckiego obozu pracy. Po wojnie nie mieli już gdzie wrócić, bo ich kamienica została zrównana z ziemią (dzisiaj przy placu Artura Zawiszy stoi hotel). Rozpaczliwie szukając jakiegoś lokum, bo ja byłem już w drodze, osiedli w zupełnie obcym dla siebie miejscu – w Kielcach. Matka podtrzymywała jednak kontakty z AWF i często przyjeżdżała do Warszawy. W 1951 roku podczas jednej z takich wizyt przywiozła mnie ze sobą, dzięki czemu mogłem osobiście przetestować obiekty sportowe znajdujące się na terenie Uczelni (zdjęcie 1). W 1963 roku w wieku

17 lat zrobiłem w Kielcach maturę i dostałem się na studia w AWF. Meldunku w Warszawie jednak nie dostałem (takie to były czasy, Warszawa była miastem zamkniętym) i przez cały okres studiów mieszkałem w akademiku. Było ciężko. Pracowałem w studenckiej spółdzielni



Przyszły profesor testuje obiekty AWF

pracy i zakuwałem, by otrzymać stypendium naukowe. Udało się, na drugim roku studiów dostałem stypendium ministra. Pojawił się jednak problem. Same wyniki w nauce nie wystarczały. Trzeba było się jeszcze wykazywać jakąś aktywnością społeczną.

Do dzisiaj pamiętam moje rozmowy z dr Barbarą Krawczyk (opiekunką Klubu Relax) oraz Witoldem Trytko (kierownikiem tego klubu). Pochwaliłem się, że mam prawo jazdy, ukończony kurs ratownika wodnego oraz uprawnienia kinooperatora. Te ostatnie uprawnienia oznaczały, że mogę wypożyczać i wyświetlać filmy. Pozwoliło mi to na wypożyczenie – między innymi z różnych ambasad – ciekawych filmów dokumentalnych, głównie o tematyce sportowej i kulturalnej. Było to znaczące uzupełnienie telewizji, która wówczas oferowała zaledwie dwa programy. Tak powstał Klub Fotografii i Filmu, który rozszerzał ofertę programową oferowaną studentom przez Klub Relax. Warto przypomnieć, że funkcjonowały już tu: kabaret Gag, kapela Niuńka, Maryla Rodowicz i jej gitarzyści (Szejtany), programy Pro Musica, Rozmowy o Teatrze, Scena Poetycka, wystawy malarstwa, grafiki i rzeźby, itp.

To właśnie w nagrodę za taką działalność w 1966 r. dwudziestoosobowa grupa aktywistów pojechała na wakacyjny wypoczynek do Rawdy koło Neseberu. Podczas tego wyjazdu zdarzył się przypadek, który ustawił całe moje życie. Któregoś dnia, wróciwszy nad ranem z dyskoteki w Neseberze, nie mogliśmy zasnąć, bo pod naszym



Pracujemy przy wykopie (Neseber, 1966)

namiotem grupa bułgarskich studentek zaczęła kopać jakiś rowy, wznosząc przy tym straszny rejwach. Kobiety do takiej pracy? Polscy dżentelmeni nie mogli na coś takiego pozwolić. Odebraliśmy dziewczynom kilofy i łopaty i sami zaczęliśmy pracować przy tym wykopie (zdjęcie 2.). Mnie wpadła wtedy w oko Emilia, z którą po kilku latach

wzięliśmy ślub – w ubiegłym roku obchodziliśmy jego 55. rocznicę. Dlaczego to ona zwróciła moją uwagę? Na tylnej kieszeni szortów miała przyszyty herb moich rodzinnych Kielc. Ona sama nie miała zresztą pojęcia co to jest – po prostu podobał się jej motyw herbu. A ja uznałem, że to przeznaczenie.

Po kilku latach, dobroczynny wpływ umiejętności wyniesionych z Klubu Relax ponownie dał o sobie znać, gdy mieszkaliśmy już w Polsce. Nagle w 1979 r. żona dostała z Ambasady Bułgarskiej wezwanie do zapłacenia jakiejś horrendalnej sumy za swoje studia lub natychmiastowe ich odpracowanie w Bułgarii. Nie było wyboru. Wziąłem w AWF bezpłatny urlop i całą rodziną, z siedmioletnim synem, wyjechaliśmy do Sofii. Tam okazało się jednak, że dla żony nie ma pracy, a ja – jako turysta – też nie mogłem nigdzie się zatrudnić. Tragedia. I wówczas przypadkowo zapoznał się z moją historią dyrektor Ośrodka Informacji i Kultury Polskiej w Sofii Janusz Tagowski. Na początku trochę przestraszył się, że mam habilitację, ale skierował mnie do swojego zastępcy Adama Kaczmarka. Okazało się, że ten wcześniej był kilka lat wiceprzewodniczącym Zarządu Głównego SZSP i osobą koordynującą studencki ruch kulturalny w Polsce. Oczywiście doskonale wiedział, jaką rolę pełnił wówczas w kraju Klub Relax, więc dosłownie z dnia na dzień dostałem pracę na stanowisku kierownika działu filmowego w Ośrodku. Wkrótce zmienił się dyrektor tej placówki. Stanowisko to objął Eugeniusz Mielcarek. Ten wcześniej był przewodniczącym Zarządu Głównego SZSP, a przed przyjazdem do Sofii był wiceministrem kultury (odpowiedzialnym m.in. za kinematografię). Tak na marginesie, to do Sofii trafił „za karę”, bo dopuścił na ekrany parę filmów, dyskusyjnych dla ówczesnych władz (w tym „Człowieka z żelaza” w reżyserii Andrzeja Wajdy). W takim towarzystwie rozumieliśmy się w pół słowa, a działalność ta była dla mnie prawdziwą frajdą.

Czasy były trudne. W Polsce wprowadzono w 1981 roku stan wojenny. O dziwo, ta sytuacja pomogła nam w działalności. Z kraju nie sposób było wówczas wyjechać – no chyba że służbowo. My zapraszaliśmy naszych gości oficjalnie przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wszyscy znaczący twórcy przyjeżdżali do nas więc z ochotą. Byli to filmowcy, aktorzy, muzycy, piosenkarze, rzeźbiarze, graficy, malarze, poeci, pisarze etc., etc. Był nawet Zespół Pieśni i Tańca Mazowsze z Mirą Zimińską-Sygietyńską.

Oczywiście była też i to kilka razy Maryla Rodowicz i Agnieszka Osiecka (zdjęcie 3.). Mieliśmy najbogatszy program wśród wszystkich ośrodków kultury innych krajów działających w Bułgarii. Do tego dbaliśmy o miejscowych twórców. Powołaliśmy do życia Klub Bułgarskich Absolwentów Łódzkiej Szkoły Filmowej (zdjęcie 4.). Członków było około 30-stu, w tym ikony bułgarskiej kinematografii, jak Włado Ikonow, Iwan Niczew, Mariana Ewstatiewa-Białocze-wa. Spotykaliśmy się kilka razy w roku, głównie z okazji świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Wiem też, że grupa ta spotykała się regularnie jeszcze przez kilka lat po moim wyjeździe do kraju.

Goście z Polski, jak i miejscowi artyści stanowili prawdziwą bohémę, żyjącą według swoich zasad, często wymykającą się ogólnie przyjętym konwenansom. Miałem szczęście, że dzięki wcześniejszej działalności w Klubie Relax potrafiłem z takimi ludźmi współpracować. Sprawdziłem się w tej profesji organizatora wydarzeń kulturalnych chyba na tyle dobrze, że w 1984 roku



Spotkanie z Marylą Rodowicz i Agnieszką Osiecką

na zakończenie mojej misji otrzymałem z Ministerstwa Kultury odznakę Zasłużony Działacz Kultury.

A najważniejsze, że żona odpracowała swoje studia i mogliśmy spokojnie wrócić do Polski.

Lech Jaczynowski



Klub Bułgarskich Absolwentów Łódzkiej Szkoły Filmowej

Pułapki cyberświata

W ostatnich latach liczba poważnych incydentów związanych z bezpieczeństwem danych osobowych w cyfrowej rzeczywistości dynamicznie wzrosła. Coraz częściej ofiarami nie są jedynie instytucje finansowe czy organizacje publiczne, ale również zwykli użytkownicy internetu. Wystarczy jedna nieuważna chwila – otwarcie podejrzanego linku, brak aktualizacji systemu – aby narazić swoje dane na kradzież i wykorzystanie.



Dane – złoto XXI wieku

W dobie cyfrowych technologii, inteligentnych aplikacji i mediów społecznościowych nasze dane osobowe stały się jedną z najcenniejszych walut współczesnego świata. Każdy ślad, który zostawiamy w internecie – kliknięcie, polubienie, wyszukiwanie – buduje nasz cyfrowy profil. Niestety, rosnąca liczba cyberataków i wycieków danych pokazuje, że nawet najlepsze zabezpieczenia bywają niewystarczające. Czy w 2026 roku możemy jeszcze mówić o prawdziwej prywatności?

Dane osobowe stały się siłą napędową gospodarki. To na ich podstawie rozwijany jest marketing, usługi finansowe czy sztuczna inteligencja. Każda nasza aktywność w sieci jest analizowana, przetwarzana i wykorzystywana

do tworzenia profili użytkowników. Trudno dziś znaleźć firmę, która nie opiera swojej działalności na danych.

Z drugiej strony, im więcej informacji o sobie zostawiamy, tym większe ryzyko, że wpadną one w niepowołane ręce – czy to w wyniku błędu człowieka, czy celowego ataku hakerskiego. Dane są nowym złotem, ale też celem dla cyberprzestępców.

Sztuczna inteligencja – potencjał i zagrożenie

Dynamiczny rozwój systemów opartych na sztucznej inteligencji przynosi zarówno ogromne możliwości, jak i realne ryzyko naruszenia prywatności. Algorytmy analizujące nasze nawyki zakupowe, komunikację i zachowania w sieci tworzą niezwykle precyzyjny obraz użytkownika. Z jednej strony ułatwia to życie i personalizuje usługi, z drugiej – prowadzi do sytuacji, w której sami tracimy kontrolę nad tym, kto wie o nas najwięcej.

Niepokój budzi fakt, że nie wszystkie organizacje odpowiedzialnie podchodzą do bezpieczeństwa danych wykorzystywanych w procesach uczenia maszynowego. Wyciek informacji z takich baz może mieć znacznie poważniejsze skutki niż tradycyjne naruszenie danych.

Jak chronić dane osobowe w cyberświecie?

1. Świadomość to pierwszy krok

Największym zagrożeniem jest brak wiedzy o tym, jak łatwo dane mogą trafić w niepowołane ręce. Zawsze zastanów się, komu i w jakim celu udostępniasz



swoje informacje. Dane przekazywane w pośpiechu, np. podczas zakupów online czy udziału w konkursie, często trafiają do baz marketingowych bez Twojej zgody.

2. Zasada minimalizacji danych

Podawaj tylko te informacje, które są absolutnie niezbędne. Jeśli formularz prosi o dane, które nie są istotne dla danej usługi (np. data urodzenia przy zapisie do newslettera), masz prawo zapytać, dlaczego są wymagane. Zasada minimalizacji to fundament RODO i skutecznej ochrony prywatności.

3. Stosuj zabezpieczenia techniczne

Korzystaj z uwierzytelniania dwuskładnikowego i aktualnego oprogramowania. Regularne aktualizacje eliminują znane luki bezpieczeństwa, z których mogą korzystać cyberprzestępcy. Warto też zainstalować program antywirusowy i zaporę sieciową (firewall).

4. Silne hasła

Silne hasło to Twój pierwszy mur obronny w cyfrowym świecie — niedrogie, proste w użyciu i często skuteczniejsze niż najdroższe zabezpieczenia techniczne. Cechami silnego hasła są:

- Długość – powinien mieć co najmniej 12 znaków, a najlepiej 14–16.
- Złożoność – używaj małych i wielkich liter, cyfr oraz znaków specjalnych (@, #, %, !).
- Nieoczywistość – nie stosuj imienia, nazwiska, daty urodzenia, nazw ulubionych drużyn ani prostych ciągów jak „12345” czy „qwerty” – pierwsze sześć liter na klawiaturze komputera.
- Unikalność – inne dla każdego konta. Jeśli jedno z nich zostanie przejęte, reszta pozostanie bezpieczna.
- Trudne do odgadnięcia, łatwe do zapamiętania – najlepiej tworzyć hasła w formie wyrażenia lub zdania, np. „MojePsyLubia#Biegać2026”.

5. Ostrożność w kanałach komunikacji

Phishing, czyli podszywanie się pod instytucje w celu wyłudzenia danych, to jedno z największych współczesnych zagrożeń. Prawdziwe banki, urzędy czy firmy nigdy nie proszą o hasła, kody czy dane logowania w wiadomościach e-mail lub SMS. Jeśli masz wątpliwości warto skontaktować się z daną instytucją bezpośrednio.

6. Bezpieczne korzystanie z urządzeń mobilnych

Smartfon to przenośne centrum danych – od wiadomości po bankowość mobilną. Zabezpiecz go silnym kodem lub biometrią, włącz możliwość zdalnego wyczyszczenia danych i unikaj łączenia się z publicznymi sieciami Wi-Fi bez VPN (Virtual Private Network

– aplikacji maskującej Twój adres IP i chroniącej prywatność w sieci).

7. Postępuj zgodnie z zasadą ograniczonego zaufania

Traktuj każdą nową aplikację, stronę internetową czy ofertę z rezerwą. Przed zainstalowaniem programu sprawdź opinie o nim oraz to, jakich uprawnień żąda np. aplikacja latarki, która chce dostępu do kontaktów lub zdjęć, to wyraźny sygnał ostrzegawczy.

8. Regularna kontrola i reagowanie na incydenty

Sprawdź, czy Twoje dane nie zostały ujawnione w sieci, np. za pomocą serwisów takich jak *haveibeen-pwned.com*. W przypadku podejrzenia naruszenia prywatności zgłoś sprawę do administratora danych lub do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych. Szybka reakcja może zapobiec poważnym konsekwencjom.

9. Wyloguj się

Pozostawienie otwartego konta w aplikacji lub systemie może umożliwić osobom trzecim wgląd do danych, do których nie powinny mieć dostępu. Dotyczy to zarówno miejsc pracy, gdzie z komputerów korzysta kilka osób, jak i domów, w których pracownicy używają sprzętu współdzielonego. Wylogowanie zamyka sesję i uniemożliwia przypadkowe wykorzystanie danych przez nieupoważnione osoby. Konto użytkownika to nie tylko login i hasło – to zestaw uprawnień, które pozwalają wykonywać określone czynności, przetwarzać dane lub zmieniać ustawienia. Pozostawienie aktywnej sesji sprawia, że te uprawnienia pozostają w użyciu.

Warto pamiętać, że bezpieczeństwo nie zależy wyłącznie od technologii – w ogromnej mierze zależy od nas samych. To my decydujemy, komu powierzamy swoje dane i jak o nie dbamy.

Dorota Bartkiewicz



Z ziemi szwedzkiej do Polski

Wiesław Buczyński (absolwent z 1964 r., czołowy rugbista kraju, trener reprezentacji Szwecji w rugby, a wcześniej - w czasie studiów –pierwszy kierownik klubu uczelnianego klubu Relax) wraz z żoną Barbarą (abs.1968 r.) od prawie trzydziestu lat z powodzeniem prowadzi założony przez siebie, po wieloletnim pobycie w Szwecji. ceniony w kraju ośrodek uzdrowiskowo-hotelowy w Świeradowie. Oboje, oprócz działalności biznesowej są również znanymi na tamtym terenie mecenasami sztuki i społecznikami. Wydatnie wspierają także działalność Stowarzyszenia Absolwentów AWF.



*Barbara i Wiesław Buczyńscy przed wejściem
do Hotelu w Świeradowie Zdroju*

W końcówce lat dziewięćdziesiątych wróciliście ze Szwecji, z którą na długo związaliście się po ukończeniu AWF. W kraju należałeś do czołowych rugbistów okresu lat sześćdziesiątych. Co skłoniło Was do wyjazdu z Polski?

Z Polski wyjechaliśmy z moją narzeczoną na wakacje do Szwecji. Ja ukończyłem już studia, ona – Barbara Lewkowicz - była jeszcze studentką trzeciego roku. Na miejscu spotkałem zawodników drużyny Malmö Rugby Club, którzy zaproponowali mi grę w ich zespole. Udałem się więc do konsulatu i zapytałem, czy mogę zostać tam na rok. Odpowiedź była pozytywna. Podjąłem wyzwanie. Grałem w zespole Malmö Rugby Club i dodatkowo pracowałem, by się jakoś utrzymać. Barbara, biorąc urlop dziekański, została ze mną. Po roku wróciła na studia, ja także po sezonie gry w rugby, późną jesienią wróciłem do kraju. Natychmiast jednak podjąłem starania, aby wyjechać do Szwecji na dłuższy czas. To okazało się bardzo trudne. Pomogła mi wizyta w Polsce szwedzkiego ministra sportu, który w rozmowie z prezesem ówczesnego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, Włodzimierzem Reczkiem, poprosił o zgodę na mój wyjazd, bym mógł tam objąć funkcję trenera reprezentacji rugby tego kraju. Reczek wyraził zgodę. W rezultacie już po dwóch-trzech tygodniach mogłem wyjechać. W międzyczasie urodziła nam się córka. Chciałem, żeby Basia przyjechała do mnie, ale 18 razy dostała odmowę wydania jej paszportu. To było trudne dla wszystkich okres w naszym kraju.

Dopiero po blisko dwóch latach, po wielu staraniach i udroźnieniu wielu znajomości, Barbarze udało się wyjechać, choć odbyło się to niemal konspiracyjnie. Niestety, nasza córka musiała zostać w kraju pod opie-

ką dwóch babć. W Szwecji, oprócz pracy w rugby, zaangażowałem się także jako nauczyciel. Żona również podjęła pracę w szkole. Po roku oczekiwania udało się nam sprowadzić córkę. Nie zapomnę, jak na dworcu podbiegła do mnie i zawołała: –Tato poznałam cię ze zdjęcia! Powrót do Polski był raczej wykluczony, więc wystąpiliśmy o przyznanie obywatelstwa szwedzkiego. Odtąd już bezpiecznie mogliśmy przyjeżdżać do kraju.

Na studiach byłeś niezwykle aktywnym działaczem studenckim, pierwszym kierownikiem otwartego w 1962 roku klubu Relax. Możesz pokrótce opisać tamten okres, zarysować historię powstania i działalności klubu w tamtym czasie?

AWF to była moja wymarzona uczelnia, inspirowała mnie postać ojca, który był mistrzem Polski w maratonie. Niestety, ostatnie zdjęcie z nim mam z dnia 24 sierpnia 1939 roku, na którym wspólnie z bratem, ojcem i matką idziemy po warszawskiej ulicy. Tydzień później wybuchła wojna, cztery dni potem został powołany do wojska. Zginął pod koniec września w walkach pod Kutnem.

Nic dziwnego, że sport był dla mnie czymś oczywistym. Trenowałem lekkoatletykę w stołecznej Legii, a w czasie służby wojskowej w warszawskim Lotniku. Tam zetknąłem się z rugby, co spowodowało, że moje sportowe zainteresowanie skupiło się na tej dyscyplinie. Po wstąpieniu na AWF zapisałem się do sekcji rugby klubu AZS AWF. Rozpocząłem grać w reprezentacji, zdobyłem z tym zespołem mistrzostwo Polski. Niestety, sytuacja finansowa sekcji była trudna. Z biegiem okoliczności stałem się – obok zawodnika sekcji – także jej działaczem i przedstawicielem w dyrekcji uczelni w sprawach ekonomii. Nierzadko wędrowałem do dyrektora administracyjnego AWF, by uzyskać darmowy autobus na wyjazd na mecz...

W początkach lat sześćdziesiątych działacze Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich podjęli akcję zagospodarowania pustego lokalu po dawnej stołówce akademickiej. Na uczelni brak było miejsca, gdzie można byłoby spotkać się na kawie, potańczyć, popatrzeć wspólnie na TV itp. Pewnym rozwiązaniem stała się na krótko salka na parterze żeńskiego akademika, gdzie odbywały się studenckie wieczorki taneczne. To jednak było rozwiązanie dalekie od koncepcji klubu studenckiego. Byłem jednym z inicjatorów rozmów z dyrekcją na temat udostępnienia wspomnianej stołówki na klub dla studentów. Gdy więc otrzymaliśmy wstępną na to zgodę, stało się naturalne pytanie dyrektora ds. administracyjnych: –Czy zgodziłbym się zostać kierownikiem klubu. Ponieważ obiecano mi pomoc Rady Uczelnianej ZSP w organizacji tego przedsięwzięcia, zgodziłem się. Wkrótce powołaliśmy Radę Klubu,

z którą utworzyliśmy sekcje programowe –i wystartowaliśmy. Zebraliśmy zespół chętnych, podzieliliśmy zadania (sprzedaż biletów, sprzątanie, prowadzenie baru, organizacja wieczorów tanecznych itp.). To było ważne, bo zaangażowanie dużej liczby osób chętnych do społecznej pracy dawało gwarancje powodzenia. Wcześniej lokal poddano gruntownej przebudowie, tak że stał się wzorcowym obiektem, znakomicie przystosowanym do działalności rozrywkowo-kulturalnej. Klub otwarto jesienią w 1962 roku. Krótko po otwarciu ogłoszono konkurs na jego nazwę. Odtąd stał się RELAXEM z miejsca zyskując popularność wśród braci studenckiej – nie tylko białeńskiego środowiska. Warto dodać, że w tym czasie miasto nie oferowało zbyt szerokiego dostępu do kultury, dlatego też Relax miał duże szanse rozwoju, które w pełni wykorzystał. Stało się to już pod kierownictwem kolejnych jego studenckich szefów, przy znaczącym wsparciu uczelni oraz dzięki zaangażowaniu jej młodych nauczy-



Widok na okolicę z balkonu hotelowego

cieli akademickich, wśród których nieocenioną okazała się kurator klubu, dr Barbara Krawczyk.

Czym zajmowałeś się w Szwecji?

Na początku podjąłem pracę fizyczną oraz szkoleniową w klubie sportowym, a po krótkim okresie pedagogiczną w szkole. Basia również po okresie około pół roku zaczęła pracę w szkole. Po jakimś czasie zacząłem szukając pomysłów na dalszy rozwój. To spowodowało, że kupiliśmy niewielki hotelik 45. pokojowy w Goeteborgu. W zasadzie kupiliśmy wyposażenie, bo sam budynek nie był nasz. W Szwecji odkryliśmy zasadę, że jeśli zaczynaś prowadzić firmę i pracujesz uczciwie, bez kombinowania, to władze są dla ciebie przychylne. Masz szansę na szybki dostęp do kredytów, pomoc banków i władz



Panorama najbliższej okolicy

samorządowych, ale cały czas wszyscy przyglądają się i oceniają twoje działania. W przypadku jakichkolwiek prób nieuczciwego manipulowania pojawiają się liczne sygnały telefoniczne do odpowiednich środowisk – i jesteś już spalony jako inwestor. Nam to nie groziło. Odnieśliśmy sukces!

Po powrocie do kraju wspólnie z małżonką podjąłeś z powodzeniem działalność biznesową w branży hotelarskiej, prowadząc ją do dzisiaj w znanym w kraju

SPA BUCZYŃSKI w Świeradowie. Jak do tego doszło? Możesz bliżej zaprezentować charakter tego ośrodka?

Na początek zdecydowaliśmy, że kupimy stuletni budynek od FWP w Świeradowie Zdroju. Przeprowadziliśmy kompletny remont i po kontakcie z konserwatorem połączyliśmy dwa budynki oraz odtworzyliśmy wszystko w oryginalnym stylu. Po remontach i połączeniu z drugim budynkiem po około połowie roku oddaliśmy do użytku, jako Park Hotel Medical & Spa. Kiedy stwierdziliśmy, że idzie to dobrze, to zakupiliśmy nieopodal kawałek ziemi i zaprojektowaliśmy nowy hotel. Projekt został uzgodniony z konserwatorem zabytków. Tak powstał nowy czterogwiazdkowy Hotel Buczyński Medical & Spa, również w stylu Park Hotelu. Było nam łatwiej, bo władze miasta oceniali nas pozytywnie przez pryzmat działalno-



Widok na główny deptak Świeradowa

ści Park Hotelu. Kluczem do sukcesu było również stworzenie przyjaznej atmosfery i więzi z personelem, nie zarządzanie zza biurka. Decydujące były więc kontakty bezpośrednie, wspólne rozwiązywanie problemów, wspólne posiłki. Uznaliśmy, że to silniej zwiąże pracowników z miejscem pracy – i to się nam udało!

Od lat znacząco wspieracie działalność Stowarzyszenia Absolwentów AWF, za co jesteście bardzo wdzięczni. Regularnie bywacie na zjazdach absolwentów. Często

goście także w swoim świeradowskim SPA kolegów z lat studenckich. To piękny dowód Waszego związku ze środowiskiem, z którego wyrosliście. Obok sentymentu do tamtych, młodych lat, to zapewne także efekt atmosfery panującej ówczesznie na bielańskiej uczelni? Jak można byłoby ją określić w najkrótszej formie?

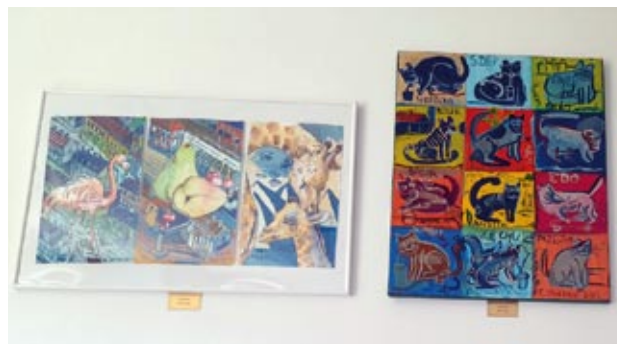
Jeszcze raz podkreślam silne związki z uczelnią, która potrafiła jednoczyć swych wychowanków. Jesteśmy przekonani, że trzeba trzymać się razem, nawzajem wspierać i pomagać sobie. To wynieśliśmy z naszych studiów. Jak wcześniej podkreśliłem, AWF była moją wymarzoną uczelnią. Dała mi bardzo dużo. Dlatego staramy się być na wszystkich uroczystościach jubileuszowych, utrzymujemy kontakty z koleżankami i kolegami z naszych roczników, gościmy ich w Świeradowie śląc nieustające zaproszenie!

Jesteście wspólnie z Basią uznanymi w środowisku działaczami kultury, organizatorami tradycyjnych już plenerów artystycznych z udziałem znanych malarzy. Jak narodziła się ta akcja?

To jest idea całkowicie realizowana przez Barbarę, lepiej więc będzie, żeby to ona opowiedziała o tym pomysśle.

BARBARA BUCZYŃSKA:

Od zawsze interesowałam się sztuką, uczestniczyłam w różnych wydarzeniach kulturalnych, wernisażach, wystawach. 30 lat temu poznałam Halinę Pokorską, świetną malarzkę, mającą liczne kontakty ze znaczącym kręgiem artystów malarzy. Zaproponowałam jej, aby plenery i wystawy organizować w Świeradowie. Mieliśmy już niezłe warunki i dzięki niej udało się nam zaprosić grono artystów. Trwa to już 27 lat – raz lub dwa razy w ciągu roku. W plenerach uczestniczyło już ponad 200 artystów. Część uczestników jest stała, część zmienia się, pojawiają się nowe twarze – jestem pewna, że w przyszłości staną się znane. Każdy plener kończy się otwartym wernisażem, na którym można kupić prezentowane obrazy. Natomiast jeden z nich otrzymujemy w darze od każdego uczestnika. Dlatego nasze zbiory stale się powiększają. Obrazy te wiszą w pokojach i na korytarzach naszych hoteli tworząc ciekawą atmosferę. Mamy obrazy Edwarda Dwurnika, których nigdzie się nie zobaczy, prace świetnego portrecisty Włodzimierza Mazanka, Franciszka Maśluszczaka oraz wielu innych. Nie sprzedajemy ich. Dzieła te zostają u nas i stanowią wizytówkę naszych hoteli, którym z pewnością można nadać miano ART-Hoteli. Od jakiegoś czasu w tych wydarzeniach uczestniczą też absolwenci z naszych uczelnianych roczników. Szybko zawiązują się bliższe kontakty. Wyjazdy więc otacza nuta nostalgii. (red.)



Obrazy przekazane w darze przez malarzy uczestników plenerów

Jerzy Samusik

W intelektualnej stolicy Estonii



Główny gmach uniwersytetu

Kiedy 1 października, na drugi dzień po przyjeździe do Tartu wyszedłem rano z hotelu mieszczącego się na Raekoja plats (Placu Ratuszowym), ze zdziwieniem spostrzegłem polską flagę łopoczącą nad wejściem do ratusza. W pierwszej chwili pomyślałem, że jakaś ważna delegacja z naszego kraju gości właśnie w Tartu, ale gdy czekając w kawiarni na śniadanie zacząłem wertować przewodnik, dowiedziałem się, że biało-czerwone barwy ma tutejsza flaga miejska, a nadał je w 1583 roku miastu, które wówczas nosiło nazwę Dorpat, Stefan Batory po zwycięskiej wojnie z Moskwą (1579-1582) i przyłączeniu Inflant do Polski.

Z przyjemnością oglądałem ratusz, wzniesiony w latach 1782-86 według projektu niemieckiego architekta z Rostocku – J. Waltera, przypomina bowiem niderlandzki pałacyk z efektowną fasadą ozdobioną dwunastoma pilastrami i rozległym frontonem mieszczącym w środku owalne okno z bogato dekorowanym obramowaniem. Trójkondygnacyjną bryłę budynku pokrywa stromy, czterospadowy dach, zwieńczony oryginalną wieżyczką zegarową. Przed głównym wejściem do ratusza strzela w górę strumieniami wody fontanna. W jej środku zakuty w spiż młódzian przytula do siebie spiżową dziewczynę, starając się osłonić ją przed bryzgami wody spiżową parasolką.

Cały Plac Ratuszowy sprawia przyjemne wrażenie. Wybrukowany jak za dawnych czasów kamieniami, ma kształt trapezu. Jego pierzeję północną stanowią neoklasycystyczne kamienice, które stoją tu w niezmienionym kształcie od końca XVIII wieku. Szczególnie dwie z nich przyciągają oczy – jedna jest tak odchylona od pionu, jak krzywa wieża w Pizie, druga zaś, ostatnia w szeregu, ozdobiona została wieloma klasycystycznymi rzezbami, umieszczonymi w niszach elewacji. Od zachodu plac zamyka ratusz, od wschodu przechodzi w nadrzeczny bulwar, za którym płynie Emajõgi. Przez rzekę przerzucono w tym miejscu na polecenie carycy Katarzyny II most o nazwie Kaarsild, prowadzący dzisiaj do współczesnych dzielnic miasta. Przeznaczony jest tylko dla pieszych. Kilka metrów ponad nim biegnie betonowy, szeroki na pół metra łuk. Służył on i chyba nadal służy studentom dorpackiego, a teraz tartuskiego uniwersytetu do zapewnienia sobie zdania poprawkowego egzaminu. Istnieje bowiem przesąd mówiący, że student, któremu profesor postawił dwóję, musi przejść po tym łuku na drugą stronę Emajõgi, jeśli chce uzyskać pozytywną ocenę w sesji poprawkowej.

Ulicą Ulikooli idę z Placu Ratuszowego do uniwersytetu. Już po 100 metrach wyłania się zza zakrętu klasycystyczny gmach z imponującym portykiem, utworzonym przez sześć potężnych kolumn



Fontanna przed ratuszem



Krzywy dom na Placu Ratuszowym



Gustaw II Adolf – założyciel uniwersytetu

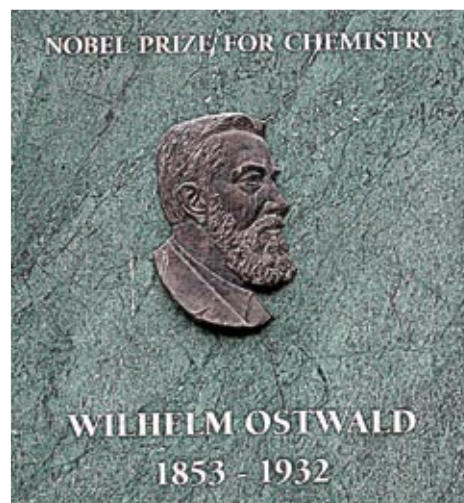
podpierających tryglifowy fryz z gzymsem oraz tympanon. Przed głównym wejściem odbywa się właśnie inauguracja roku akademickiego. Do tłumu zebranych na dziedzińcu studentów podejżdża elegancka bryczka. Na koźle stangret we fraku i cylindrze, obok niego mieszczka w stroju z końca XIX wieku, z tyłu rektor w zwykłym, współczesnym garniturze. Orkiestra gra powitalnego marsza, studencka brać wiwatuje, z okien budynków uniwersyteckich pozdrawiają zebranych kierownicy

katedr i ich asystenci. Kiedy jednak przyglądam się baczniej tym oknom, spostrzegam, że to nie żywi ludzie, lecz ich zdjęcia naturalnej wielkości, tak wkomponowane w okienne otwory, iż zdają się być rzeczywistymi postaciami. Rektor znika w drzwiach rektoratu, za nim podąża część zebranych, mieszczka wysiada z bryczki i częstuje studentów cukierkami, ja zaś wędruję między budynki uniwersytetu, żeby bliżej zapoznać się z jego historią.

Początki uczelni datują się na rok 1585, gdyż wtedy Stefan Batory założył w Dorpacie kolegium jezuickie. Przetrwało ono do 1625 roku, kiedy to Szwedzi zdobyli Dorpat i zabrali Rzeczpospolitej całe Inflanty. Siedem lat później król szwedzki Gustaw II Adolf założył w murach kolegium drugi z kolei (po Uppsali) uniwersytet w północnej części Europy. Jego ówczesna nazwa – Academia Gustaviana Dorpatensis – przetrwała do dzisiejszych czasów. Dorpacki Uniwersytet stał się w XIX i początkach XX wieku Alma Mater dla wielu Polaków. Kiedy Rosjanie zamknęli Uniwersytet Warszawski, a w innych uniwersyteckich szkołach na terenie Królestwa i Rosji nauczano tylko w znienawidzonym języku rosyjskim, wielu polskich studentów wyjechało do Dorpatu, bowiem tutaj językiem wykładowym był niemiecki. Uniwersytet Dorpacki ukończyło około 2300 naszych rodaków. Wśród nich byli tak wybitni Polacy, jak Tytus Chałubiński – znakomity lekarz, nazywany ojcem Zakopanego, Bronisław Malinowski – światowej sławy etnograf, Wincenty Lutosławski – najbardziej znany polski filozof początków XX wieku, Józef Weyssenhof – popularny w okresie międzywojennym powieściopisarz, Jan Nieciśław Ignacy Baudouin de Curtenay – znawca języków słowiańskich, Stanisław Wojciechowski – drugi prezydent II Rzeczpospolitej Polskiej, Władysław Raczkiewicz – ostatni



Przyjazd rektora uniwersytetu



Wilhelm Ostwald – laureat nagrody Nobla

prezydent II RP, Benedykt Dybowski i Aleksander Czekanowski – wybitni badacze Syberii. Nawet Józef Piłsudski chciał studiować w Dorpacie medycynę, na szczęście nie przyjęto go i dzięki temu nie został lekarzem, lecz Naczelnikiem Państwa Polskiego.

Były lata, kiedy Polacy stanowili ponad 10% wszystkich studentów Uniwersytetu Dorpackiego. W 1828 roku kilku wileńskich Filaretów założyło tutaj „Polonię” – pierwszą polską korporację studencką, której członkowie prowadzili działalność narodowo-wyzwoleńczą i brali udział w powstaniu listopadowym, a potem styczniowym.

Kiedy wędruję uliczkami wokół uniwersytetu, co chwilę natykam się na jakiś pomnik. Oto Gustaw II Adolf spogląda dumnie z postumentu na swoje dzieło i na wmurowaną w ścianę uniwersyteckiego budynku tablicę, na której widnieje płaskorzeźba przedstawiająca noblistę z 1903 roku, chemika Wilhelma Ostwalda. W pobliżu siedzi z książką w ręku absolwent dorpackiej uczelni, a potem twórca nowoczesnej embriologii, Karl Ernst von Baer (1792-1876); obok stoi zadumany Willem Reiman (1861-1917) – jeden z pierwszych profesorów nauczających Estończyków ich własnej historii i literatury. Smukły młodzieniec z kijem podróżnika w ręku i książką pod pachą to poeta Kristjan Jaak Peterson (1801-1822), zaliczany do najwybitniejszych twórców oryginalnej estońskiej literatury. Przed starym anatomicznym teatrem dostrzegam popiersie Friedricha Roberta Faehlmanna (1798-1850) lekarza i pisarza, wykładowcę farmakologii na uniwersytecie, a jednocześnie etnologa, który pierwszy zebrał, a następnie wydał legendy i mity mieszkańców małych miejscowości estońskich. Na podstawie tych prac inny lekarz i pisarz, Friedrich Reinhold Kreutzwald (1803-1882), stworzył narodowy epos „Kalevi poeg” (Syn Kalewy). Jego pomnik znalazł miejsce na nadbrzeżnym bulwarze. Zaś Kalevi poeg w postaci muskularnego młodzieńca z mieczem w ręku stanął w odległości kilkudziesięciu metrów od swego twórcy.

Większość starych budynków uniwersyteckich rozłożyło się na zalesionym wzgórzu Toomemägi. Aby je zobaczyć, przechodzę nad głębokim jarem po Diabelskim Moście, zbudowanym w 1913 roku dla uczczenia 300-lecia panowania dynastii Romanowów, ozdobionym wizerunkiem cara Aleksandra I. Na szczycie wzgórza odnajduję ruiny XIII-wiecznej, gotyckiej katedry św. św. Piotra i Pawła, w której ks. Piotr Skarga wygłaszał kazania w czasach, gdy nauczał w kolegium jezuickim założonym przez Stefana Batorego.

Znacznie później, bo w 1805 roku zbudowano w pobliżu Theatrum Anatomicum, gdzie studenci medycyny uczyli się anatomii ciała ludzkiego. Dwa sąsiednie budynki zajmował od 1802 roku szpital uniwersytecki, który dopiero w 1992 roku przeprowadził się do



Friedrich Kreutzwald – lekarz i pisarz, twórca narodowego eposu Kalevi poeg



Kalevi poeg



*Pomnik Friedricha Struve, astronoma,
odkrywcę 2343 gwiazd*



Ojciec i syn – dzieło Üllö Öuna

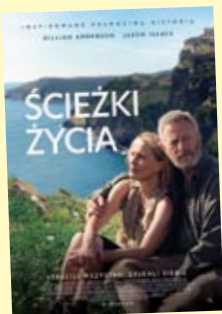
nowoczesnych gmachów. Nad tymi budowlami domi-
nuje obserwatorium astronomiczne, wzniesione w 1810
roku. Pracował w nim między innymi Friedrich Georg
Struve (1793-1864), który zapoczątkował badanie gwiazd
podwójnych i wielokrotnych. Uczczono go, oczywiście,
pomnikiem, ale w jego nowoczesnych, abstrakcyjnych
kształtach nie potrafię znaleźć związku z wielkim astro-
nomem. Po obejściu w koło całego wzgórza i przeczy-
taniu wszystkich rozmieszczonych tam pamiątkowych
tablic, dochodzę do wniosku, że nie bez racji Estończy-
cy uważają Tartu za intelektualną stolicę swojego kraju
i już się nie dziwię, że nazywają je „Atenami nad rzeką
Emajögi”.

Kiedy wracam do śródmieścia – już nie przez Most
Diabelski, lecz Anielski, zbudowany w 1838 roku, z meda-
lionem na środkowym przęśle upamiętniającym Geor-
ga Friedricha Parrota (pierwszego rektora uniwersytetu
po wznowieniu jego działalności w 1802 r.) – u podnó-
ża Toomemägi znowu natykam się na pomnik. Widać
wyraźnie, że mieszkańcy Tartu lubują się w stawianiu
posągów swoim zasłużonym mieszkańcom. Tym razem
jest to Mikołaj Pirogow (1810-1881) – profesor Dorpac-
kiego Uniwersytetu, anatom i chirurg, który wprowadził
eter do znieczulenia ogólnego. Sąsiednią aleją idą „Oj-
ciec i syn”, dzieło Üllö Öuna (1940-1988), który wyrzeźbił
siebie i swojego półtorarocznego syna, nadając mu przy
tym równy sobie wzrost. Przed teatrem stoi Karl Menning
(1874-1941), dyrektor tegoż teatru w okresie międzywo-
jennym, a przed filharmonią dyryguje niewidzialną orkie-
strą Eduard Tubin (1905-1982), kompozytor i dyrygent,
jeden z najznamienitszych estońskich muzyków. Najbar-
dziej oryginalną rzeźbiarską kompozycję tworzą irlandzki
pisarz Oskar Wilde (1854-1900) i pierwszy wielki estoński
prozaik Eduard Wilde (1865-1933). Przedstawiona jest
ich hipotetyczna rozmowa, która mogła mieć miejsce
w 1892 roku, ale w rzeczywistości nigdy się nie odbyła.
Jakby Wilde'ów w tej kompozycji było za mało, usytu-
owano ją na tle kamienicy, w której trzeci Wilde – Peter
Ernst Wilde (1732-1785) drukował pierwsze estońskie
czasopisma. Jak na 100-tysięczne miasto liczba pomni-
ków, które co krok napotykam, jest imponująca. Również
tablic pamiątkowych jest bez liku, a wśród nich poświę-
cona Stefanowi Batoremu – ufundowana w 2005 roku
przez naszą ambasadę.

Wracam do hotelu nadbrzeżnym bulwarem. Spo-
tykam po drodze wyłącznie młodych ludzi. Jedni idą
gdzieś spieszenie, drudzy przysiedli na ławeczkach pod
pomnikami dorpaczkich uczonych, jeszcze inni dyskutują
w niewielkich grupkach, siedząc wprost na trawie u pod-
nóża Toomemägi. Jeszcze są rozkrzyczani, jeszcze panuje
wakacyjny nastrój, ale już za parę dni zaczną ślęczeć nad
książkami i radosny gwar ustąpi miejsca skupieniu. I tak
się będzie działo przez kilka następnych miesięcy.

Nasz Relax Qultura

relax ^{Cultura}



2 kwietnia w naszym Klubie Filmowym pokazaliśmy film w reżyserii Marianne Elliot **Ścieżki życia**, Nagrodzony na MFF w Toronto. To inspirowana prawdziwymi wydarzeniami,

poruszająca i pełna nadziei opowieść o dojrzałej miłości, która okazuje się silniejsza niż życiowe kryzysy. Film zachwyca szczerością i prostotą, z jaką mówi o sprawach ważnych. To historia, która podnosi na duchu i przypomina, że nawet po największej burzy można odnaleźć spokój, jeśli idzie się razem.



W maju po raz pierwszy zdecydowaliśmy na przegląd filmów Jima Jarmuscha. Zaprezentowaliśmy cztery filmy:

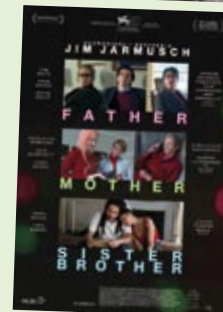
7.05 Noc na ziemi opowiadający o miejskiej odysei taksówką przez pięć miast (Los Angeles, Nowy Jork, Paryż, Rzym i Helsinki). Taksówka to konfesonat, miejsce w których nieoczekiwanie przecinają się ścieżki ludzi z różnych światów. Film został nagrodzony za najlepsze zdjęcia nagrodą Film Independent Spirit Awards w 1993 roku.

14.05 Kawa i papierosy. Film zdobył Nagrodę Publiczności na Jeonju Film Festival (2004). Złożony jest z 11 etiud, opowieści toczonych przy kawiarnianych stolikach, gdzie spotykają się przypadkowi ludzie prowadzących dyskusje na temat życia, problemów, samopoczucia. Oszczędny obraz – rozległa tematyka.

21.05 Paterson. Zrealizowany w 2016 roku, nominowany do Złotej Palmy MFF w Cannes, zdobywca wielu nagród jest pełną humoru opowieścią o tym, że życie jest poezją, w którym każdy może odnaleźć szczęście na swój sposób. To spokojna historia, która może być odtrutką na mroczne, trudne kino pełne problemów.

28.05 Father Mother Sister Brother. Film z 2025 roku, nagrodzony Złotym Lwem MFF w Wenecji to pełen błyskotliwych obserwacji precyzyjnie skomponowany tryptyk filmowy o relacjach rodzinnych i o tym, co sprawia, że się od siebie oddalamy.

Ponieważ nasz intensywny mini maraton filmów spotkał się dużym zainteresowaniem, planujemy, by w przyszłości to wydarzenie miało miejsce raz lub dwa razy w roku.



18.05 w Klubie RQ miało miejsce spotkanie ze **Zbigniewem Skrudlikiem**, byłym wybitnym szermierzem – dwukrotnym medalistą olimpijskim i wielokrotnym medalistą mistrzostw świata we florecie, później trenerem kadry narodowej florecistów, a także szkoleniowcem w kilku zagranicznych ośrodkach szermierczych. Prowadzony przez niego zespół floretowy odniósł w 1972 r. na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium największy sukces w historii polskiej szermierki, zdobywając dwa złote medale w konkurencji indywidualnej (Witold Wojda) i drużynowej.

Liczne grono uczestników tego ciekawego spotkania, wśród których było wielu olimpijskich medalistów różnych dyscyplin sportu – łącznie z Markiem Dąbrowskim, członkiem złotą drużynę z IO w Monachium – z zainteresowaniem przyjęło opowieści bohatera wieczoru o przygodach z szermierką, studiach w Akademii Wychowania Fizycznego, karierze i sukcesach sportowych oraz trenerskich. Kanwą wieczoru, prowadzonego przez Ryszarda Wysoczańskiego, była książka **Moje przygody z szermierką. Zbigniew Skrudlik w rozmowie z Kazimierzem Marcinkiem.** /red./



2.07 Bez wyjścia Nominowany do Złotych Globów 2026 oraz wyróżniony w Konkursie Głównym MFF w Wenecji film, który podobnie jak pokazywany niedawno w naszym klubie kultowy Parasite pod warstwami czarnego humoru kryje wnikliwe obserwacje, dotyczące klasowych napięć i burzliwych społecznych przemian. Reżyser bezlitośnie kpi z wyścigu szczurów, korporacyjnej mentalności i męskiego ego. Zabiera także głos na temat współczesnego rynku pracy w dobie sztucznej inteligencji.

11.06 oglądaliśmy film **Milczenie** w reżyserii Martina Scorsese. Nominowany do Oscara za najlepsze zdjęcia oraz nagrodzony przez American Film Institute, to mroczny, przejmujący, inspirowany autentycznymi wydarzeniami i zrealizowany z niezwykłym rozmachem obraz tego wybitnego reżysera, to kolejne filmowe arcydzieło ukazujące ludzi żyjących w czasach wielkich napięć i konfliktów religijnych. Scorsese z mistrzowską gracją i finezją opowiada tę historię, poszukując odpowiedzi dotyczących istoty oraz sensu religii i wiary.



W dniach od **6 lipca do 15 października** możemy w klubie obejrzeć wystawę fotograficzną autorstwa **Szymona Sikory** pt. **„Ruch w kolorze – kolor w ruchu”**. Obrazy pełne dynamiki, barw i ruchu są bardzo sugestywne i ekspresyjne. Warto obejrzeć.



HOTEL BUCZYŃSKI
MEDICAL & SPA

ul. B. Prusa 2
59-850 Świeradów-Zdrój
tel. 75 781 19 00
repcja@hotelbuczynski.com
www.hotelbuczynski.com

Komfortowe Hotele położone w sercu Gór Izerskich zapraszają na wymarzony urlop!

Oferujemy szeroką gamę pakietów pobytowych i programów Wellness & SPA oraz wiele możliwości aktywnego wypoczynku. Zapraszamy na liczne szlaki turystyczne, ścieżki rowerowe oraz Single Track. Istnieje możliwość wypożyczenia rowerów na miejscu.

Hotel Buczyński **** Medical & Spa to także doskonałe miejsce do organizacji pobytu firmowego lub wyjazdu integracyjnego.

Członkowie wpierający Stowarzyszenie Absolwentów AWF w Warszawie otrzymują 20% zniżki na pobyt w naszych hotelach do końca roku (z wyłączeniem Bożego Narodzenia i Wielkanocy).



PARK HOTEL
KUR & SPA

ul. Orzeszkowej 2
59-850 Świeradów-Zdrój
tel. 75 781 62 29
parkhotel@parkhotel.pl
www.parkhotel.pl

